

Betül Durmaz, *Döner, Machos und Migranten. Mein zartbitteres Leben*, Verlag Herder GmbH, Freiburg im Breisgau 2012, s. 219.

Powojenne dekady w Niemczech i innych krajach Europy były czasem odbudowy oraz gospodarczego przyspieszenia. Do rozwoju niemieckiej ekonomii przyczynili się robotnicy cudzoziemscy (gastarbeiterzy), którzy od połowy lat 50. XX w. przybywali z Włoch, Hiszpanii, Jugosławii i Grecji. Od początku lat 60. zaczęto ściągać robotników z Turcji. Szczególnie mocno odczuwano braki taniej, niewykwalifikowanej siły roboczej.

Jednym z pierwszych Turków, który znalazł się na ziemi niemieckiej, był ojciec Betül Durmaz, autorki opracowania *Döner, Machos und Migranten. Mein zartbitteres Leben*, którego tytuł można przetłumaczyć jako *Kebaby, macho i imigranci. Moje gorzkie życie*. Redaktorzy opracowania przedstawiają Durmaz jako niezwykłą kobietę, która zaangażowana jest w działania na rzecz równości szans, integrację i edukację. To niemiecka obywatelka, muzułmanka, matka samotnie wychowująca syna, najpierw stewardesa w Lufthansie a potem nauczycielka w Gelsenkirchen. Jej nazwisko znaczy: „ta, która się nie zatrzymuje” (okładka, s. 2). Betül Durmaz to osobistość medialna. Zaprasza się ją do dyskusji w studiach telewizyjnych, w ramach których podejmuje się kwestię społeczności imigranckich i ich funkcjonowanie w Niemczech.

Książka składa się z czterech (nierównych pod względem objętości) części: *Przedmowa* (niem. *Vorwort*, s. 9-10); rozdział pierwszy *Moja rodzina i ja – imigrancka historia* (niem. *Meine Familie und ich – eine Zuwanderungsgeschichte*, s. 11-91); rozdział drugi *Losy uczniów z Gelsenkirchen* (niem. *Schülerschicksale in Gelsenkirchen*, s. 93-197); rozdział trzeci, będący podsumowaniem książki – szczególnie zaś drugiego rozdziału, „*Przepaść rośnie*” – *przyszłość naszych uczniów* (niem. „*Die Kluft wächst*“ – *Die Zukunft unserer Schüler*, s. 199-219).

W *Przedmowie* Betül Durmaz odnosi się do oczekiwania, że imigranci będą się integrowali w ramach społeczeństwa niemieckiego. Zadaje jednocześnie pytanie, czy Niemcy są gotowi się na nich otworzyć? Autorka urodziła się w 1968 r. w Istambule, zaś dzieciństwo spędziła w Niemczech. Tam też się wyedukowała, mieszka i pracuje. Skutkiem tego jest swoista ambiwalencja tożsamościowa. W Niemczech Durmaz jest Turczynką a w Turcji – Niemką. Ma świadomość, że nigdy nie zostanie uznana za Niemkę. Wskazuje na trzy powody: nazwisko, wygląd i wyznawana religia (islam). Nieco uszczypliwie dodaje, że nie planuje przejścia na chrześcijaństwo. Zwraca uwagę, że znaczna część dzieci pochodzących z imigranckich rodzin ponosi

kłęskę w niemieckim społeczeństwie. Nie zgadza się z opinią, że powodem tego jest szwankujący system edukacji. Sprawa jest bardziej złożona. Chcąc uzasadnić swe poglądy Durmaz odnosi się do 12 uczniów, z którymi spotkała się w szkole – nie tylko do ich zachowania w czasie lekcji, lecz także do ich życia rodzinnego, które w znaczącej mierze wpływa na ich postępowanie (s. 9-10).

Rozdział pierwszy *Moja rodzina i ja...*, Durmaz poświęca rodzinie, która mieszkała w Istambule. Wzmianka o istambulskim pochodzeniu jest istotna. Można dostrzec, że Durmaz (być może nie do końca świadomie) dzieli rodaków na dwie grupy – tych nowoczesnych z Istambułu i tych zacofanych z pozostałej części Turcji (Anatolii). Autorka poświęca uwagę obyczajom rodzinnym, w tym sposobowi aranżowania małżeństw. Podkreśla, że sami zainteresowani (narzeczeni) odgrywają w tym procesie raczej drugorzędną rolę (s. 11).

W taki sposób zawarte zostało małżeństwo rodziców Betül Durmaz. Zostało ono zaaranżowane przez starszą siostrę ojca. Nie było to małżeństwo z miłości. Matce umożliwiło ono wyrwanie się z „krótkiego trzymania” w domu rodzinnym, dla ojca zaś był to „ostatni dzwonek”. Miał 33 lata. W Turcji oczekuje się, że mężczyzna zawrze małżeństwo do 25 roku życia, kobieta – do 20. Ojciec imponował matce „europejskością”. Nie oczekiwał, że będzie nakrywała głowę i dawał jej sporo swobody. Problemem była siostra ojca, która pełniła rolę quasi-teściowej. Jej obecność sprzyjała kłótniom. Z tego powodu matka już dwojga dzieci (autorki i jej starszego o trzy lata brata-) zdecydowała się na wyjazd do Austrii, aby pracować w fabryce tekstylnej w wiosce Felixdorf pod Wiedniem. Zaproponowane warunki zakwaterowania były spartańskie. Było to przyczyną rozczarowania matki, której wydawało się, że jedzie do raj. Matka pracowała na dwie zmiany po osiem godzin. Soboty i niedziele miała wolne. Wspomina życzliwe przyjęcie ze strony austriackiej załogi. Betül Durmaz odnosząc się do ówczesnej Austrii stwierdza, że nie było mowy o ksenofobii, mobbingu czy skrajnie prawicowych hasłach „Haiderowskich” (niem. „Von Fremdenfeindlichkeit, Mobbing und rechtsradikalen Parolen à la Jörg Haider war damals noch keine Spur”; s. 42). Po czterech miesiącach do matki dołączył mąż z dziećmi (s. 21-48).

Ponieważ życie w Felixdorf było skromne – zarobki nie były wysokie (matka zarabiała miesięcznie 2,4 tys. szylingów, czyli ok. 340 marek), pojawił się pomysł, aby przeprowadzić się do Niemiec. Matce udało się znaleźć pracę w fabryce pończoch i koszul w Gelsenkirchen. Ojciec pracował w firmie budowlanej w oddalonej o ok. 500 km Norymberdze. Zarobki matki okazały się być znaczenie wyższe od austriackich. Miesięcznie otrzymywała 900 marek. Po odliczeniu kosztów wynajmu pokoju i dojazdów zostawało jej 750 marek. W tym czasie dzieci przebywały w Istambule pod opieką ciotki. Odnosząc się do robotniczego zajęcia ojca i innych cudzoziemców (Turków, Włochów i Greków) autorka wypowiada opinię, którą można odnieść do Polaków pracujących w krajach Unii Europejskiej, w tym w Wielkiej Brytanii: „Wszyscy zwerbowani robotnicy z pierwszej generacji byli bardzo młodzi, wysoce zmotywowani i po prostu zachwyceni Niemcami” (niem. „Die angeworbenen Ar-

beiter der ersten Generation waren allesamt sehr jung, hoch motiviert und einfach begeistert von Deutschland“; s. 56). Zaraz po powyższym cytacie przywołane jest powiedzenie, które przebywający za granicą Polacy także chętnie powtarzają: „Tam ojczyzna twoja, gdzie chleb twój” (niem. „Nicht wo du geboren bist, sondern wo du satt wirst, ist Heimat“; s. 56). Betül Durmaz stwierdza, że do dnia dzisiejszego ojciec jest przekonany, iż decyzja wyjazdu do Niemiec była najlepszą w jego życiu (s. 49-56).

Pełne zachwytu (bezkrytyczne) spojrzenie na Niemcy nie towarzyszy Turkom z drugiego pokolenia. Durmaz wskazuje na ujawniającą się różnicę między generacjami. Pierwsza przybyła do Niemiec, aby zarobić jak najwięcej pieniędzy i wrócić do ojczyzny. W międzyczasie okazało się, że nie zostało to zrealizowane. Mieszkają więc w kraju, w którym nie planowali pozostać. Druga generacja czuje się w Niemczech jak u siebie (s. 57).

Gdy ojciec znalazł pracę jako spawacz w Bochum, przeprowadził się do matki. Ku niezadowoleniu ciotki sprowadził z Istambułu dzieci. Zamieszkali w dwupokojowym mieszkaniu z kuchnią. Podobnie jak dotychczasowe i to nie miało własnej łazienki. Okazją do gruntownej kąpieli były wizyty w niedzielne poranki rodzeństwa z ojcem na miejskim basenie. Autorka zwraca uwagę na stopniowe tworzenie się „tureckiej dzielnicy”. Nie był to proces zaplanowany. Wynikał on z powodów ekonomicznych. Rodziny tureckich *gastarbeiterów* stać było na wynajmowanie tańszych mieszkań i dlatego z biegiem czasu okazało się, że zamieszkują oni w tej samej okolicy (s. 58-59, 63-67).

Betül Durmaz wspomina, że zabawy na podwórku z miejscowymi dziećmi, w tym z niemiecką przyjaciółką, były okazją do uczenia się niemieckiego. Naukę języka autorka kontynuowała w szkole. Zdana była na samą siebie. Rodzice mówili po niemiecku słabo i dlatego nie byli w stanie pomagać w lekcjach. Niski poziom znajomości języka niemieckiego przekładał się na to, że z obawą reagowali na każde pismo skierowane na ich adres, a które miało nawet niewielkie znamiona urzędowości. Ważne było to, że rodzice nie przeszkadzali córce w nauce a nawet byli gotowi do materialnych wyrzeczeń. M.in. sfinansowali wyjazd do USA, dokąd autorka udała się po zakończeniu średniej edukacji (1988), aby szkolić język angielski. Po powrocie rozpoczęła pracę jako stewardesa w Lufthansie. W międzyczasie studiowała pedagogikę specjalną, co umożliwiło jej przejście w 1999 r. do pracy w szkolnictwie. Najpierw pracowała z dziećmi upośledzonymi umysłowo a od roku szkolnego 2000/2001 zatrudniona jest jako nauczycielka w szkole specjalnej (niem. *Förderschule*) w Gelsenkirchen. Jest tam odpowiedzialna za wdrażanie uczniów w proces (samodzielnego) uczenia się. Do szkoły tej (podobnie jak to ma miejsce w przypadku innych tego typu placówek w Niemczech) uczęszcza młodzież z rodzin patologicznych a także imigranckich. Środowisko pochodzenia przekłada się na emocjonalne i intelektualne rozchwianie, co w połączeniu ze słabą znajomością języka niemieckiego skutkuje nienadawaniem się do standardowych szkół. Durmaz podaje, że spośród 250 uczniów 70% ma pochodzenie imigranckie. W szkole au-

torka została przyjęta serdecznie przez grono pedagogiczne. Poznała tam z lektorkę języka tureckiego, która zwierzyła się, że pracowała w różnych szkołach i do tej pory nie spotkała nauczycielki tureckiego pochodzenia. Opinię tę można odczytywać dwuznacznie – albo że Betül Durmaz jest osobą wybitną, albo że jej rodacy, których w Niemczech jest ok. 3 mln, nie pałą się do edukacji (s. 67-68, 76-80, 84-85).

W rozdziale drugim Betül Durmaz prezentuje postacie 12 uczniów. Większość z nich pochodzi z rodzin libańskich (4) i kurdyjskich (3). Jest dwóch Niemców, jeden Turek, Rom z Kosowa oraz jedna uczennica, której matka jest Niemką a ojciec Turkiem. Pod względem wyznaniowym dominują muzułmanie. Jest ich dziewięciu. Pozostałe trzy osoby można przyporządkować do szeroko rozumianej przestrzeni chrześcijańskiej (niemieckiej). Rodziny libańskich i kurdyjskich uczniów przebywają w Niemczech jako azylanci. Te i pozostałe żyją w większości z zasiłków. Ich status finansowy jest niski. Jedynie rodzina tureckiego ucznia jest stabilna pod względem ekonomicznym, gdyż w jej posiadaniu jest dobrze prosperujący zakład fryzjerski. Nie jest rzadkością, że rodzeństwo prezentowanych uczniów również edukowało się w tej samej szkole. Spośród dwunastu uczniów tylko jednej Kurdyjce udało się na tyle rozwinąć intelektualnie (językowo), że przeszła do zwykłej szkoły i miała możliwość dalszej edukacji. Durmaz stwierdza, że stanowi ona pozytywny wyjątek (s. 196). Szacuje się, że w skali całych Niemiec 72,2% uczniów kończy edukację na poziomie szkoły specjalnej (s. 210).

W rozdziale trzecim Betül Durmaz próbuje dokonać systematyzacji tego, co do tej pory zaprezentowała w swym opracowaniu. Jej analizy nie są zbyt głębokie. Niezbyt odkrywczo zwraca uwagę, że aby normalnie funkcjonować w społeczeństwie niemieckim potrzebne jest wykształcenie oraz odpowiedni poziom dochodów. W odniesieniu do imigrantów będzie to jej zdaniem stymulująco wpływało na procesy integracyjne. Wskazuje, że szkoła jest instytucją, której zadaniem jest wparcie osobistego rozwoju uczniów. Powinna ona wychodzić naprzeciw ich potrzebom. Ciekawostką jest to, że w dzielnicach niemieckich miast, w których obserwuje się ponadprzeciętną obecność bezrobotnych i imigrantów, ujawnia się zwiększone zapotrzebowanie na szkoły specjalne. Odnosząc się do bezrobocia i imigracji nie wolno zapominać, że te dwa faktory nakładają się na siebie – bezrobotni są często imigrantami i odwrotnie (s. 199-200). Przykładem interesującego wyjścia na przeciw potrzebom uczniów jest szkoła w Bochum-Wattenscheid, którą w mediach nazwano „szkołą Hartz IV” (niem. „Harz IV-Schule”). Dyrekcja wyszła z założenia, że skoro 2/3 rodziców uczniów to bezrobotni, więc i uczniowie nie będą mieli pracy. Dlatego postanowiono uczyć ich, w jaki sposób żyć z zasiłków, starać się o mieszkanie, pracować w ramach dorywczych prac oferowanych przez agencje pracy (tzw. Ein-Euro-Jobs) i co robić z wolnym czasem. Inicjatywa ta poruszyła niemiecką opinię publiczną (s. 210-211).

Betül Durmaz zadaje pytanie o nadreprezentację w szkołach specjalnych dzieci imigrantów. Stwierdza, że odpowiedź nie jest łatwa. Udziela jej jednak. Po pierwsze wskazuje na brak integracji. Jej zdaniem wina nie leży tylko po stronie państwa

przyjmującego (Niemiec). Po drugie problemem jest pochodzenie z (pod względem finansowym) niższych warstw, co przekłada się na brak parcia na edukację. Rodziny imigrantów nie widzą potrzeby wysilania się, aby nastąpiła zamiana w ich położeniu. Autorka stwierdza: „Nie spotyka się w szkole specjalnej dziecka tureckiego adwokata czy libańskiego lekarza” (niem. „Das Kind eines türkischen Rechtsanwalts oder eines libanesischen Arztes ist an der Förderschule nicht anzutreffen“; s. 219).

Systematyzując informacje nt. środowisk imigranckich w Niemczech w oparciu o losy swych uczniów Betül Durmaz popełnia błąd. Nie można zakładać, że stanowią one reprezentację zjawiska imigracji jako takiej. Można odnieść wrażenie, że imigranci zamieszkujący w Niemczech pochodzą z jednego obszaru geograficznego – z Turcji i Bliskiego Wschodu. W ogólnej prezentacji zjawiska imigracji brakuje odniesienia do innych grup przybyszów, w tym do pochodzących z Europy Wschodniej.

Fakt, że większość dzieci i młodzieży uczęszczających do szkoły, w której pracuje Durmaz to muzułmanie, zachęca do zadania pytania (czego nie czyni autorka) o powiązanie pomiędzy edukacją a identyfikacją religijną. W badaniach, które przeprowadzono w Austrii, gdzie (podobnie jak w Niemczech) muzułmanie pochodzą w większości z Jugosławii i Turcji, wskazano, że podczas gdy poziom wyedukowania dzieci i młodzieży imigranckiej jest wyższy od średniej krajowej, to poziom wyedukowania analogicznej grupy wywodzącej się ze środowisk muzułmańskich jest niższy.

Betül Durmaz pisząc o swej rodzinie oraz uczniach odnosi się do intymnych szczegółów z ich codzienności. Nie postępuje w podobny sposób w stosunku do własnego życia, w tym w odniesieniu do faktu porażki w ramach wielokulturowego (turecko-niemieckiego) małżeństwa. Zakończyło się ono rozwodem, skutkiem którego Durmaz dzieli los samotnych matek licznie żyjących w Niemczech.

Książka *Kebaby, macho i imigranci* została napisana przystępnie. W interesujący sposób zaprezentowano w niej życie przeciętnego imigranta tureckiego szukającego szczęścia w niemieckiej „ziemi obiecanej”. Czytając opracowanie Durmaz i porównując jego treść do sytuacji współczesnej emigracji z Polski można odnieść wrażenie, że ujawniające się mechanizmy i motywacje są takie same. Zmieniają się aktorzy i scenografia, lecz emigracyjna sztuka pozostaje ta sama.

ks. Adam Romejko
Wydział Nauk Społecznych
Uniwersytet Gdański